



**STANISŁAW SOJCZYŃSKI**  
**„WARSZYC” (1910-1947)**



**STANISŁAW SOJCZYŃSKI**  
**„WARSZYC”**  
**(1910-1947)**



**INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ**

Oddział w Łodzi

Tekst: dr Tomasz Toborek

Koordinator wydania: dr Aleksandra Rybińska-Bielecka

Konsultacja historyczna: Paweł Wąs

Redakcja i korekta językowa: Katarzyna Pawlikowska

Projekt graficzny, skład i łamanie: Sebastian Kokoszewski

Ilustracje: Tomasz Wilczkiewicz

Koloryzacja zdjęć: Mikołaj Kaczmarek

Zdjęcie na okładce: Stanisław Sojczyński, ok. 1930 r. (Fot. AIPN)

Wydanie II uzupełnione i poprawione

Druk: Drukarnia WIST

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni  
przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Łodzi, 2022

Stanisław Sojczyński jest jednym z wielu, których dzisiaj określamy mianem Żołnierzy Wyklętych. Mówimy tak o żołnierzach Polski podziemnej, którzy w 1944 r. i 1945 r. wraz z wkroczeniem na ziemie polskie wojsk sowieckich zdecydowali się na dalszą walkę. Uznali wówczas, że Armia Czerwona w swoim pochodzie na Berlin nie przyniesie Polsce wolności, a w kraju rozpoczęła się już de facto nowa okupacja.

Najważniejszym z dowódców, pochodzących z regionu łódzkiego, który zdecydował się na walkę z nowym zniewoleniem, był właśnie Stanisław Sojczyński.



Fot. Ze zbiorów prywatnych autora./IPN

Stanisław Sojczyński  
początek lat 30. XX w.

Sojczyński urodził się 30 marca 1910 r. w małej wsi Rzejowice w powiecie radomszczańskim. Pochodził z ubogiej chłopskiej rodziny. Był jednym z sześciorga dzieci Michała i Antoniny ze Śliwowskich. Po ukończeniu szkoły w Rzejowicach zaczął naukę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim im. Tadeusza Kościuszki w Częstochowie. Był najzdolniejszy spośród rodzeństwa, dlatego rodzice zdecydowali się właśnie jego postać do szkoły, a na kształcenie pozostałych dzieci nie mieli pieniędzy. Początkowo nie radził sobie najlepiej – co widać po szkolnych świadectwach zachowanych w Archiwum Państwowym w Częstochowie. Z czasem jednak, dzięki swojej pracowitości i konsekwencji, które cechowały go zresztą przez całe życie, zaczął osiągać bardzo dobre wyniki.

Stanisław Sojczyński  
w trakcie odbywania  
służby wojskowej przed  
Pomnikiem Grunwaldzkim  
w Krakowie.



Fot. Ze zbiorów prywatnych autora/IPN

Szkołę ukończył w 1932 r. i rozpoczął służbę wojskową. W 27 Pułku Piechoty (27 pp) w Częstochowie odbył Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 7 Dywizji Piechoty (7 DP) i 1 stycznia 1936 r. został przeniesiony do rezerwy jako podporucznik. W Centralnym Archiwum Wojskowym zachowała się tzw. „roczna lista kwalifikacyjna”, w której charakteryzowano uczestników kursu. O Sojczyńskim pisano: „zrównoważony, koleżeński, sprawiedliwy dla podwładnych (...), wytrzymały na trudy fizyczne (...), wyjątkowe poczucie sprawiedliwości i dbałość o podkomendnych, a przede wszystkim konsekwencja i upór w dążeniu do celu. Nie odstraszały go żadne niepowodzenia”. Warto dodać, że w tego typu dokumentach raczej nie „przechwalano” ocenianych, ale traktowano ich stosunkowo surowo, co także daje pewną ocenę osobowości naszego bohatera.



Stanisław Sojczyński jako nauczyciel w szkole powszechnej.



Stanisław Sojczyński wraz z uczniami w czasie pracy w szkole powszechnej w Borze Zajacińskim.



Zdjęcie ślubne Stanisława  
i Leokadii z Kubików  
Sojczyńskich, 1932 r.

Fot. Ze zbiorów prywatnych autora/IPN



Stanisław Sojczyński z żoną  
i teściową, ok. 1935 r.

Fot. Ze zbiorów prywatnych autora/IPN



Od 1934 r. Sojczyński pracował jako nauczyciel w szkole powszechnej w Borze Zajacińskim – niewielkiej miejscowości między Częstochową a Kłobuckiem, w dzisiejszym województwie śląskim. Działał wówczas w Związku Nauczycielstwa Polskiego i Związku Strzeleckim. W 1932 r. poślubił Leokadię Kubik – mieszkankę rodzinnych Rzejowic. Wkrótce Sojczyńskim urodziła się trójka dzieci: Stanisław, Jadwiga i Zbigniew.

## Wojenne losy

Wybuch wojny przerwał spokojne życie naszego bohatera. Jako podporucznik Wojska Polskiego trafił do punktu mobilizacyjnego w Łodzi, a później walczył w okolicach Hrubieszowa i Janowa Lubelskiego w formacji dowodzonej przez płk. dypl. Leona Koca. Po walkach został rozbrojony przez żołnierzy sowieckich. Najprawdopodobniej uniknął niewoli, choć pojawiają się również relacje mówiące o brawurowej ucieczce z transportu. Próbował jeszcze przedrzeć się do walczącej Warszawy, ale okazało się to nierealne. 4 października wrócił do Rzejowic i zdjął mundur.

Jesienią 1939 r. Sojczyński został zaprzysiężony przez swojego nauczyciela Aleksandra Stasińskiego „Kruka” na żołnierza



Fot. AIPN

Stanisław Sojczyński,  
ok. 1935 r.

Służby Zwycięstwu Polski pod pseudonimem „Wojnar” (później używał pseudonimów „Zbigniew” i „Warszyc”). „Kruk”, który organizował konspirację na tym terenie, pozostawił po sobie wspomnienie o Sojczyńskim z tamtego czasu:

*Pod koniec października przyjechał do mnie z Rzejowic Stanisław Sojczyński, były mój uczeń szkoły powszechnej, a wówczas już nauczyciel w powiecie częstochowskim. Po przebytej kampanii wrześniowej w stopniu podporucznika rezerwy szczęśliwie powrócił do domu ojca i przyjechał do mnie po radę, co dalej robić... Kazałem mu wrócić do szkoły, ale przy okazji wspomniałem również o naszej organizacji konspiracyjnej. Z entuzjazmem zgłosił natychmiast swój akces i chciał zaraz składać przysięgę. Wyperswadowałem mu, że nie może robić tego pochopnie... Doradziłem, ażeby pojechał do domu, zrobił naradę rodzinną i po głębokim, wszechstronnym zastanowieniu się powiadomił mnie o wyniku narady. Trzeciego dnia później zjawił się ponownie z prośbą o zaprzysiężenie. Został zaprzysiężony i pod pseudonimem „Wojnar”, a później „Zbigniew”, z końcem października 1939 roku zaczął organizować pierwszy rejon konspiracji wojskowej w powiecie Radomsko z siedzibą w Rzejowicach. (...) „Zbigniew” okazał się w przyszłości jednym z najzdolniejszych oficerów i organizatorów walki z okupantem hitlerowskim. Był przystojniwą „prawą ręką” każdego komendanta obwodu Radomsko, a oddział żołnierzy zorganizowany przez niego w Rzejowicach był później kadram pierwszym leśnego oddziału partyzanckiego na naszym terenie.*



Stanisław Sojczyński składający przysięgę do SZP/ZWZ/AK.

Rys. T. Wilczkiewicz/IPN

Nic dziwnego, że przy tak pozytywnej ocenie Sojczyński został niemal natychmiast mianowany komendantem Podobwołu Rzejowice, a później piął się w górę w wojskowej hierarchii.

Z okresu współpracy z „Krukiem” zachowało się krótkie wspomnienie córki Stasińskiego – Alicji:

*Zobaczyłam wówczas młodego, wysokiego, przystojnego mężczyznę o ciemnych włosach zaczesanych do góry, oczach niebieskich i żywym spojrzeniu. Rysy twarzy proporcjonalne, surowe, cera jasna, brwi ciemne.*

Młoda kobieta opisywała nie tylko wygląd przystojnego mężczyzny, ale także wrażenia ze spotkań:

*Przychodził często w sprawach służbowych do mojego ojca, a potem przy stole i skromnym posiłku prowadziliśmy rozmowy na ogólne, aktualne tematy. Na podstawie tych rozmów utrwalił się w mojej pamięci obraz „Zbigniewa” jako wielkiego patrioty, ogarniętego pragnieniem oswobodzenia Polski i doczekania Niepodległości. To był wtedy dla niego jedyny najważniejszy cel – ponad wszystkie inne.*

## Armia Krajowa i akcja „Burza”

14 lutego 1942 r. z rozkazu naczelnego wodza i premiera RP na uchodźstwie gen. Władysława Sikorskiego nastąpiło scalenie organizacji wojskowych działających w kraju w jedną organizację wojskową – Armię Krajową (AK). W nowych realiach Sojczyński został (od października 1942 r.) zastępcą komendanta Obwołu Radomsko. Równocześnie powierzono mu funkcję szefa Kedywu, czyli Kierownictwa Dywersji – odpowiedzialnego za akcje zbrojne i dywersyjne.

Jego żołnierze dokonali podczas okupacji dwóch spektakularnych akcji. Pierwszą była likwidacja szefa gestapo w Radomsku – Willy’ego Bergera i jego zastępcy – Johanna Wagnera. Obaj przybyli do Radomska w 1942 r. i „wstawili” się szczególnym okrucieństwem oraz bestialstwem. Nieprzypadkowo określano ich „katami” z Radomska. Byli m.in. odpowiedzialni za publiczną egzekucję we wsi Dmenin, gdzie powieszono 10 przypadkowo zgromadzonych Polaków, w tym 12-letniego chłopca. Gestapowcy, którzy wiedzieli, że wydano na nich wyrok śmierci, byli bardzo ostrożni i wszędzie przebywali w gronie solidnej ochrony. Dopiero w maju 1943 r. udało się wykonać wyrok.

Szef gestapo w Radomsku Willy Berger i jego zastępca Johann Wagner. Zlikwidowani przez żołnierzy Stanisława Sojczyńskiego w maju 1943 r.



Fot. Ze zbiorów prywatnych autora/IPN

### Bronisław Skóra-Skoczyński „Robotnik” – Pamiętnik:

Widzę przed sobą przerażone oczy Wagnera i strzelam między niego i Trafitem. Wagner pada, łapiąc się za twarz. Zwracam się do Bergera i strzelam drugi raz. Widzę, że dostał w szyję, bo przysiadł nagle zbroczony krwią. Wtedy trzecim strzałem ranię Smaltza (ochrona). Szofera chybiłem i ten uciekł za płot. Mijam leżących na chodniku Bergera i Wagnera i ostrzeliwuję uciekających Niemców. W pewnej chwili czuję podmuch kuli koło ucha i huk wystrzału, coś jest nie tak myślę i odwracam się. Widzę, że Wagner jest lekko ranny, bo kula zamiast między oczy trafiła go w policzek. Dobył pistolet i zaczął do mnie strzelać. Mierzę do niego i trafiam tym razem prosto w serce. Następnym strzałem dobijam Bergera (...).

Co ciekawe, po tej akcji nie doszło do żadnych poważnych represji ze strony okupantów, bo naczelnik powiatu obawiał się, że może go spotkać podobny los jak gestapowców. Gdy wdowa po Bergerze domagała się powieszenia w odwecie stu Polaków, ten zwlekał, aż w końcu po jej wyjeździe miał powiedzieć: „Ja ją rozumiem, ale ona pojechała, a ja zostaję”.

Niedługo później – 3 sierpnia 1943 r. Niemcy przeprowadzili pacyfikację Rzejowic – rodzinnej wsi Stanisława Sojczyńskiego. Zabito kilku mieszkańców, aresztowano i wywieziono do więzienia w Radomsku wiele osób. „Zbigniew” przeprowadził wówczas akcję, która odbiła się szerokim echem. Zaplanował i przeprowadził operację odbicia więźniów z radomszczańskiego aresztu. W nocy z 7 na 8 sierpnia 1943 r. stuosobowy oddział dowodzony przez por. „Zbigniewa” zaatakował więzienie. W wyniku przeprowadzonej bez strat akcji uwolniono ponad 50 więźniów, w tym Żydów i Romów.



Akcja odbicia więźniów z aresztu w Radomsku, 7/8 sierpnia 1944 r.

Oprócz działań zbrojnych władze AK na tym terenie prowadziły też akcję propagandową. W Obwodzie Radomsko wychodziły np. gazetki konspiracyjne: „Czyn Zbrojny” i „Echa Leśne”. Ciekawostką jest fakt, że ich redaktorem był m.in. pochodzący z Radomska znakomity później poeta i dramaturg – pchor. Tadeusz Różewicz „Satyr”. Rysunki wykonywał natomiast Lech Marszałek „Lechita” – po wojnie twórca filmów rysunkowych w Bielsku-Białej.

Jak wiadomo, wszystkie działania konspiracyjne, nie tylko w Obwodzie Radomszczańskim, podporządkowane były jednemu celowi – ogólnonarodowemu powstaniu, które miało wybuchnąć w momencie klęski okupantów. W 1944 r. sytuacja okazała się bardziej skomplikowana. Jeden z okupantów, czyli hitlerowskie Niemcy, rzeczywiście był bliski klęski. Drugi z najeźdźców z 1939 r. – Związek Sowiecki – stał się jednak „sojusznikiem naszych sojuszników”, z którego zdaniem i interesami alianci liczyli się bardziej niż ze stanowiskiem Rządu Polskiego. Obawiając się słusznie zagarnięcia Ziemi Polskich przez Sowieców, władze zdecydowały się na realizację akcji „Burza”, której założeniami były: walka z wycofującymi się Niemcami, wyzwalamie kolejnych terenów i występowanie wobec wojsk sowieckich jako gospodarze tych ziem. Ta taktyka

*Stanisław Sojczyński  
podczas mszy polowej  
w lesie koło Jackowa  
we wrześniu 1944 r.*



Fot. Ze zbiorów prywatnych autora/IPN



*Stanisław Sojczyński „Zbigniew”/„Warszyc”,  
sierpień 1944 r.*

Fot. AIPN

okazała się nieskuteczna, bo Sowieci po zwycięskich walkach rozbrajali żołnierzy AK. Zdecydowano się więc na wybuch powstania w samej Warszawie. Oddziały z Radomska i okolic miały wówczas ruszyć na pomoc walczącej stolicy. W tym celu w Inspektoracie Częstochowskim utworzono zgrupowanie 7 DP. Dowódcą jednego z batalionów w tej formacji został Stanisław Sojczyński. Jego żołnierze dotarli w rejon koncentracji przed marszem na Warszawę (w lasach koło Przysuchy) w wyznaczonym terminie. Niestety 23 sierpnia 1944 r. Komendant Okręgu Kielecko-Radomskiego AK płk Jan Zientarski „Ein”, „Mieczysław” zdecydował o rezygnacji z marszu. Przejście tak dużej jednostki otwartym terenem do Warszawy byłoby szaleństwem i dowódca zarządził przystąpienie do wykonywania akcji „Burza” na własnym terenie. W kolejnych tygodniach żołnierze „Warszyca” (w tym czasie zaczął coraz częściej używać tego pseudonimu) toczyli więc z Niemcami kolejne potyczki w okolicach Radomska.

## U schyłku wojny

Ostatnim ważnym zadaniem „Zbigniewa” i jego podkomendnych była ochrona brytyjskiej misji wojskowej o kryptonimie „Freston”. Jej członkowie wylądowali 26 grudnia 1944 r. koło Żarek, nieopodal Częstochowy. Celem miało być zebranie informacji o sytuacji w Polsce, a przede wszystkim obserwowanie działalności AK i jej stosunków z Sowiecami. Fakt, że ochronę misji powierzono żołnierzom Sojczyńskiego świadczy o dużym zaufaniu dowództwa dla podkomendnych „Zbigniewa”.

Ważnym aspektem działalności Sojczyńskiego w czasie wojny były jego kontakty z partyzantką komunistyczną. Stosunki z Gwardią Ludową/Armią Ludową były z reguły napięte, choć zdarzały się krótkie okresy współpracy – szczególnie w początkowej fazie istnienia oddziałów. Później było już jednak znacznie gorzej. Doszło m.in. do uprowadzenia i zamordowania przez komunistów dwóch akowców – Jana Biedrzyckiego i Jerzego Biczynskiego. Kolejne tygodnie to pasmo wzajemnych oskarżeń i konfliktów, których kulminacyjnym momentem było zabicie sześciu akowców wraz z ich dowódcą Bronisławem Krogulcem „Jastrzębiem” – oficerem bezpieczeństwa w sztabie

III Brygady AL. Zdarzenie z 23 listopada 1944 r. było przez wiele lat wykorzystywane propagandowo przeciwko Sojczyńskiemu. Jego też podawano jako winnego rozstrzelania aelowców. Faktem jest jednak, że to nie „Warszyc” dokonał zabójstwa, ani też nie wydał takiego rozkazu. „Jastrząb”, który pod pozorem działalności partyzanckiej grabił miejscową ludność, został przyłapany na gorącym uczynku przez patrol dowodzony przez Józefa Koteckiego „Wartę”. Kotecki podjął wówczas samowolną decyzję o rozstrzelaniu aelowców. Świadczy o tym jego meldunek z następnego dnia do dowódcy 27 pp., w którym Sojczyński pisał:

*W zakresie zwalczania band rabunkowych żołnierze z oddziału Manewr pod dowództwem podporucznika Józefa Koteckiego „Warty” zlikwidowali 6-ciu AL-owców (...). Jakkolwiek ob. ppor. „Warta” dopuścił się pewnego rodzaju samowoli, to jednak okoliczności oraz fakt, że byli to bezwarunkowo przestępcy, usprawiedliwiają go. Sprawa jest poważna, jednak jest cały szereg argumentów uzasadniających krok.*

Choć Sojczyński usprawiedliwił Koteckiego, to rozkazem z 12 grudnia zawiesił „Wartę” w czynnościach dowódcy oddziału do momentu wyjaśnienia okoliczności zabójstwa. Wojna dobiegała jednak końca i sprawy nigdy nie wyjaśniono, później więc wielokrotnie wykorzystywano ją propagandowo do oczerniania „Warszycy” i dowództwa AK. W późniejszych dokumentach



Lądowanie członków brytyjskiej misji „Freston”, 26 grudnia 1944 r.

Rys. T. Wilczkiewicz/IPN



partyjnych (np. zaświadczeniach wydanych rodzinie zmarłego w 1945 r.) podawano, że Krogulec został „zamordowany przez oddział AK pod dowództwem »Warszyca«”. Z kolei w życiorysie „Jastrzębia” stwierdzano, że był torturowany i zabity z wyroku dowództwa AK.

Zabójstwo „Jastrzębia” było wykorzystywane nie tylko w celu oczerniania Sojczyńskiego. Podawano je także wielokrotnie jako powód pozostania „Warszyca” w konspiracji po wojnie. Odrzucano w ten sposób ideologiczne pobudki, które kierowały Sojczyńskim, eksponując ochronę własnych interesów i ucieczkę przed nieuniknioną karą. Być może nie powinno się jednoznacznie odrzucać takiej argumentacji, jednak podawanie jej jako jedyne motywu dalszej walki jest dla „Warszyca” głęboko krzywdzące.

## Niezlomny i nieprzejeđnany

Oprócz warstwy faktograficznej dotyczącej działalności Sojczyńskiego w czasie wojny warto skupić się także na cechach charakterologicznych przyszłego dowódcy Konspiracyjnego Wojska Polskiego (KWP). W wielu publikacjach na jego temat zwraca się uwagę na niebywałą dbałość o porządek i dyscyplinę w oddziałach. Była ona wynikiem indywidualnych cech charakteru Sojczyńskiego oraz dążenia, by jego żołnierze postrzegani byli jako siła, nie tylko skuteczna, ale przede wszystkim sprawiedliwa, karna, mająca poczucie własnej wartości i wagi wykonywanej misji. W dążeniu do tego celu Sojczyński nie cofał się nawet przed krytyką władz AK. Z pozostawionych dokumentów – szczególnie ze schyłkowego okresu wojny – wyłania się obraz dowódcy dbającego o swoich podwładnych, ale jednocześnie niepokornego i krytycznego w stosunku do „góry” AK. Sojczyński sprzeciwiał się niejednokrotnie wszelkiemu uprzywilejowaniu dowódców. W jednym z rozkazów z października 1943 r. pisał np.:

*Wytyczne regulaminu, że starszych stopniem i przełożonych należy karać w tajemnicy przed żołnierzami, w warunkach obecnych nie są słuszne. Zainteresowani, chcąc uniknąć kompromitacji – mają proste wyjście: nie przekraczać przepisów. Jeśli podwładny czy niższy stopniem wie o wykroczeniu, to musi również wiedzieć o karze; inaczej – żołnierze wyrabiają sobie błędne pojęcie o sprawiedliwości.*

Wszystkie wymienione działania nie wynikały jednak tylko z osobistych cech Sojczyńskiego i jego maniakalnego przywiązania do dyscypliny. Wynikały natomiast z faktu, że „Warszyc” bardzo dbał o morale żołnierzy i ich wizerunek. Był w tym niezwykle konsekwentny i miał swoje powody. Uważał, że aby mieć mandat do reprezentowania społeczeństwa i prowadzenia walki, trzeba samemu dawać odpowiednie świadectwo. Stąd np. zakaz używania zwrotów i wyrażeń dosadnych i trywialnych. „Posługiwanie się tego rodzaju wyrażeniami świadczy bardzo źle o wychowaniu żołnierzy. Należy pamiętać, że każdy żołnierz powinien być zarówno czysty w czynach, jak i w mowie” – pisał w jednym z rozkazów. Podkomendni „Warszycy” mogli pić alkohol wyłącznie za zgodą dowódcy, a w przypadku gier hazardowych – obowiązywał całkowity zakaz.

Był także drugi, być może ważniejszy, powód wprowadzanych rygorystycznych ograniczeń. Walce o dyscyplinę towarzyszyła wówczas obawa o dalszy los oddziałów. Dokumenty Sojczyńskiego z ostatnich miesięcy wojny pokazują bowiem rozprężenie i demoralizację w oddziałach AK.

Problemem stało się m.in. nagminne urlopowanie żołnierzy bez ubrań, dokumentów i pieniędzy, lekceważenie ich sytuacji oraz wygodnictwo i pijaństwo dowódców. „Góra” AK krytykowała za taki stan dowódców w terenie, dając temu wyraz w oficjalnych pismach. Sojczyński zbuntował się przeciwko takim ocenom. Odpowiadał dowództwu, że jest wprawdzie zobowiązany do podporządkowania się rozkazom i respektowania zarówno wytycznych, jak i nagan, „ale wówczas, gdy wypływają one z racji obiektywnych i widzących wyłącznie dobro Sprawy”. Jak zawsze „Warszyc” bronił zwykłych żołnierzy: „Zbyt wielkie ofiary w służbie Ojczyzny składają dowódcy niżsi i żołnierze, i zbyt skomplikowane są warunki pracy, aby bagatelizować sobie to, co myślą i czują tzw. «doły»”. Pozwalał sobie nawet na sugestie, że wspomniane „doły” są wykorzystywane do rozgrywek w kierownictwie AK.

Odpowiadał też na zarzuty nieznajomości instrukcji i regulaminów, podkreślając, że zdaje sobie sprawę z konieczności ich przestrzegania, jednak wie też o tym, że nie zawsze mają one decydujące znaczenie, ponieważ w 1939 r. „z pola bitew uciekali lub zupełnie nieregulaminowo porzucali swoje oddziały najczęściej d-cy, którzy regulaminy znali na pamięć”.

Za tak twarde stanowisko Sojczyńskiemu groziły poważne kłopoty – np. oddanie w ręce żandarmerii. Koniec wojny

sprawił jednak, że konfliktu nigdy nie rozwiązano. Wydaje się jednak, że cała sprawa miała duży wpływ na dalsze decyzje Sojczyńskiego. Od dłuższego czasu krytyczny wobec posunięć przełożonych, nie uznawał także kolejnych ich decyzji, w tym najważniejszej – o rozwiązaniu organizacji. Warto dodać, że pomimo tych kłopotów, Sojczyński, jednym z ostatnich wojennych rozkazów, został awansowany na stopień kapitana, a wcześniej odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.

## Od ludowego bohatera do „wroga ludu”

Wojna dobiegała końca. Nie przyniosła jednak żołnierzom AK spodziewanej radości. Polityka władz sowieckich na zajętych ziemiach polskich i niepowodzenie akcji „Burza” postawiły ich w trudnej sytuacji. Na wyzwanych spod władzy niemieckiej terenach NKWD i polskie siły bezpieczeństwa prowadziły akcję „oczyszczania”. Masowo aresztowano niewygodnych dla nowego reżimu ludzi. Czyniono tak mimo faktu, że rozkazem Komendanta Głównego gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” z dnia 19 stycznia 1945 r. Armia Krajowa została rozwiązana, a dowódcy oddziałów partyzantskich i politycy podziemnych stronnictw dążyli w większości do rozładowania wojskowego podziemia. Aresztowano m.in. dowódców AK z 27 pp, w tym podkomendnego „Warszyca” – por. Karola Kutnickiego „Kruka”. Represje dotknęły też członków najwyższych władz Polskiego Państwa Podziemnego. W czerwcu 1945 r. w Moskwie rozpoczął się słynny proces szesnastu, w którym, z pogwałceniem wszelkich zasad międzynarodowego prawa, sądzono m.in. ostatniego Komendanta Głównego AK i Delegata Rządu na Kraj – Jana Stanisława Jankowskiego. Ludzie, którzy przez ponad 5 lat ryzykowali życiem, walcząc o niepodległą Polskę, teraz sądzeni byli pod zarzutem dywersji i sabotażu.

Represje sowieckich władz i polskiego aparatu bezpieczeństwa dotknęły większość byłych żołnierzy Armii Krajowej, także tych niższych rangą. Mimo zapewnień propagandowych, nie umożliwiano im powrotu do normalnego życia.

Był to czas trudnych wyborów dla tych, którzy przez kilka lat walczyli o niepodległość kraju. Nowa sytuacja wymagała, od żołnierzy polskich podziemnych formacji zbrojnych, podjęcia decyzji – walczyć dalej, czy zdać się na łaskę komunistycznych władz? Nie inaczej było w południowych powiatach województwa łódzkiego. Tutaj także byli żołnierze konspiracji stanęli przed dylematem: „bić się czy nie bić”. Różnie też ustosunkowywali się do rozkazu o rozwiązaniu organizacji.

Kapitan Sojczyński wydał już 29 stycznia 1945 r. „Wytyczne postępowania przy rozwiązaniu AK” i „Wytyczne propagandowe”, w których nie dopuszczał możliwości pogodzenia się z nową sytuacją. Krytycznie oceniał decyzje dowództwa, które jego zdaniem kapitulowały przed komunistycznym reżimem. 3 kwietnia 1945 r. rozkazał więc swoim niedawnym podwładnym ponowne nawiązanie kontaktów i wznowienie działalności. Na bazie dowodzonego przez siebie podczas wojny I batalionu 27 pp AK utworzył organizację o kryptonimie „Manewr”. Wiosną 1945 r. zaczął ponownie zbierać swoich dawnych żołnierzy, nawiązał także kontakty z oddziałami zbrojnymi, już stawiającymi opór komunistom. W maju 1945 r. nastąpiło zaprzysiężenie pierwszych dowódców. Swoje poglądy i ówczesną ocenę sytuacji Sojczyński zawarł w rozkazach z 6 czerwca i 3 lipca 1945 r. oraz w broszurze „Co myślą ludzie z lasu o polskiej rzeczywistości”. Wynika z nich, że „Warszyc” liczył na ewentualność wybuchu III wojny światowej.

W sierpniu 1945 r. komunistyczne władze ogłosiły amnestię. Jej warunki były nie do przyjęcia dla „Warszycy”, gdyż traktowały żołnierzy AK jak przestępców, którym można w drodze łaski ewentualnie przebaczyć ich winy. Gdy płk Jan Mazurkiewicz „Radosław”, dowódca zgrupowania AK w powstaniu warszawskim, wydał pod dyktando Urzędu Bezpieczeństwa (UB) deklarację o wyjściu z podziemia, Sojczyński uznał to za zdradę i napisał dramatyczny *List otwarty do Pana Pułkownika Radosława*. Zaczynał się od słów: „Za co i w jakiej sytuacji usiłuje nas Pan, Panie Pułkowniku, sprzedawać?”

Sojczyński nie wykluczał jednak możliwości dojścia do porozumienia z władzami, ale stawiał im konkretne warunki:

- Zwolnienie z administracji państwowej wojska oraz organów bezpieczeństwa obywateli niepolskich i przyjęcie na ich miejsce oficerów, podoficerów i szeregowców AK.
- Wypuszczenie na wolność aresztowanych wg list złożonych przez władze AK.

- Załatwienie spraw awansów oficerów, podoficerów i szeregowców AK.
- Wolność słowa, zagwarantowanie możliwości mówienia prawdy o AK, o osiągnięciach AK w walce z Niemcami.
- Swoboda czynnego udziału w niezależnych stronnictwach politycznych.
- Wypłacenie członkom AK, byłym więźniom politycznym obozu w Oświęcimiu i innych, podobnie jak Żydom, zasiłków pieniężnych umożliwiających stworzenie warunków bytu oraz przyznanie i załatwienie w terminie krótkim odszkodowań, w granicach poniesionych przez więźniów strat materialnych.

## Konspiracyjne Wojsko Polskie

Organizacja „Warszyca”, która wkrótce przyjęła nazwę Konspiracyjne Wojsko Polskie (KWP), szybko się rozwijała – w połowie 1946 r. liczyła już ok. 2,6 tys. osób. Do końca 1945 r. sieć konspiracyjna została zbudowana w 18 powiatach województwa łódzkiego, śląsko-dąbrowskiego, częściowo kieleckiego i poznańskiego. Najaktywniej organizacja działała jednak w okolicach Radomska, Piotrkowa, Częstochowy i Wielunia. Wymienione rejony należały do Okręgu Łódzkiego KWP. Oprócz niego istniał też drugi okręg – śląski.

Organizacja od początku istnienia prowadziła walkę z aparatem terroru. Do bieżącej działalności powołano plutony Służby Samoobrony i Ochrony Społeczeństwa. Dobrze funkcjonował też wywiad, posiadający informatorów w aparacie bezpieczeństwa i Polskiej Partii Robotniczej (PPR), a także łączność i służba kwatermistrzowska. Organizacja wydawała własne pismo „W świetle prawdy”. „Warszyc” był też autorem wielu ulotek propagandowych oraz rozkazów organizacyjnych, w których określał cele działalności KWP. Były wśród nich samoobrona przed terrorem UB, ochrona społeczeństwa przed rabunkami i gwałtami Armii Czerwonej oraz likwidacja band grabiących miejscową ludność.

KWP sporządzało też akty oskarżenia przeciwko najbardziej niebezpiecznym funkcjonariuszom aparatu bezpieczeństwa oraz konfidentom UB. Ostrzegano ich najpierw, że tego typu

działanie jest zwykłą zdradą, a jeśli to nie wystarczało, wymierzano kary, w niektórych wypadkach także kary śmierci.

Wykonywanie wyroków śmierci było jednak ostatecznością. Najpierw, dającym się we znaki społeczeństwu, funkcjonariuszom komunistycznego państwa KWP wysyłało ostrzeżenia i „przemawiało do sumienia obywatelskiego”, potem dopiero sporządzano akty oskarżenia i kierowano je za pośrednictwem wywiadu do Sądu Specjalnego Kierownictwa Walki z Bezprawiem. Sąd na podstawie zgromadzonych materiałów wydawał wyrok, który wykonywały oddziały Samoobrony i Ochrony Społeczeństwa (SOS). Pierwszym funkcjonariuszem komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, który został zastrzelony z wyroku KWP, był Jakub Cukierman – szef sekcji śledczej Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Radomsku. Cukierman i towarzyszący mu funkcjonariusz UB zostali zastrzeleni 27 sierpnia 1945 r. na jednej z ulic Radomska.

Najbardziej spektakularnych z zaplanowanych wyroków nie udało się nigdy wykonać. Sąd Specjalny Kierownictwa Walki z Bezprawiem skazał na śmierć szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Łodzi Mieczysława Moczara i wojewodę łódzkiego Jana Dąb-Kocioła. Zarzucano im:

*Oddanie się na usługi zaborczo nastawionego w stosunku do Polski ZSRR i działanie w myśl dyrektyw i inspiracji NKWD. Kierowanie terrorem, zmierzającym do zgnębienia przeciwnej czerwonemu reżimowi większości Społeczeństwa Polskiego. Stosowanie metod terroru, określonych przez prawo polskie i międzynarodowe jako zbrodnicze.*

Za wykonanie tych wyroków był odpowiedzialny dowódca łódzkiej komendy powiatowej KWP por. Jan Kaleta „Postrach”. Dotarcie do tak wysoko postawionych funkcjonariuszy przerosło możliwości organizacji i mimo ponagleń „Warszycy” wyroków nie wykonano.

Warto zaznaczyć, że KWP informowało też oficjalne organy ścigania o licznych przypadkach przestępstw popełnianych przez funkcjonariuszy UB, milicji czy żołnierzy Armii Czerwonej, żądając ich ścigania i dostarczając dowody, ale zawiadomienia wysyłane do prokuratury czy szefów UB pozostawały bez reakcji.

Karano także w inny sposób. W nocy z 24/25 października 1945 r. KWP przeprowadziło akcje pacyfikacyjne, w wyniku których uprowadzono z Radomska i Stobiecka Miejskiego kilkunastu komunistów. Na dwóch z nich wykonano wyroki śmierci, a pozostałym wymierzono karę chłosty.

## Do mieszkańców Stobiecka skierowano specjalną ulotkę:

*Mieszkańcy Stobiecka Miejskiego!*

*Swym niedemokratycznym, nieobywatelskim, karygodnym postępowaniem doprowadziliście do tego, że osada Wasza jest uważana przez miejscowe społeczeństwo za najplugawsze w powiecie gniazdo wrogów społeczeństwa demokratycznego. Zostaliście otumanieni przez propagandę czerwoną, zaniewidzieliście, nie rozumiecie swej roli, nie wiecie, że staczacie się w bagno najwyszukańszych podłości zaprzędanego czerwonego reżimu.*

*Pamiętajcie, że tzw. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej został uznany nie po to, aby gnębił Naród na wzór hitlerowców i nie po to, aby ugruntować swą władzę przez terror polityczny, a po to, aby przeprowadzić wolne demokratyczne wybory, w których naród wypowiedzie się, jaki ma być ustrój w Polsce. Zmiana więc na takiej czy innej drodze będzie, czerwoni zdrajcy i gnębiaciele pójdą precz z zajmowanych stanowisk. Lecz Wy żyć musicie wśród tych wielu, którzy teraz na samo wspomnienie o Was zaciskają pięści. Czy uprzytamnicie sobie jakie nieszczęścia mogą spaść na Was!? Nikt Wam nie broni należeć do PPR, niech stronnictwo to istnieje, niech rozwija swą myśl polityczną – niech jednak to będzie stronnictwo polityczne uznające prawa i zasługi innych. Ale PPR jako bat Moskwy, jako służba bezpieczeństwa (polskie NKWD), jako kaci i oprawcy, jako szpicle i zdrajcy, będą wyniszczani w bezlitosny sposób.*

**Analiza zachowanych dokumentów pozwala stwierdzić, że kpt. Sojczyński, którego komunistyczna propaganda przedstawiała jako „krwawego watażkę”, był w rzeczywistości znakomitym organizatorem, potrafiącym stworzyć karne i skuteczne oddziały, człowiekiem świadomym swych celów i zdecydowanym na walkę do końca o swe ideały:**

*Darowano nam Polskę i ustanowiono rządy nad Nią, jakbyśmy byli narodem żebraków, jakbyśmy czekali przez sześć lat wielkich zmagañ na koniec wojny z założonymi rękami, jakbyśmy nie toczyli najkrwawszych na kuli ziemskiej walk i jakbyśmy nie przerośli naszych rzekomych dobroczyńców gotowością do poświęceń i bohaterstwem. Na świętych ołtarzach Wawru, Oświęcimia, Majdanka, Warszawy, leśnych partyzanckich pobojowisk, spacyfikowanych po barbarzyńsku miast i wsi – dokonano najhjaniebniejszej w dziejach profanacji: stworzono sztuczną, jakby w sercach naszych nie żyła prawdziwa, Polskę, która jest usankcjonowaniem wszelkiej podłości, zła i zdrady.*

**Z czasem, gdy walka z aparatem bezpieczeństwa zaczęła się zaostrzać, „Warszyc” zezwolił na „likwidowanie funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w m. Radomsku przy każdej nadarzającej się okazji – bez uprzedniego sporządzenia aktu oskarżenia i uzyskiwania zgody naczelnego D-twa”. Jeżeli chodzi o konfidentów (szpicli, informatorów UB), to obowiązywała nadal zasada likwidacji po wydaniu wyroku.**

Konspiracyjne Wojsko Polskie przywiązywało dużą wagę do walki propagandowej. Chcąc przeciwstawić się kłamstwom pojawiającym się w prasie komunistycznej, a także pragnąc przedstawić poglądy kierownictwa KWP w sprawie aktualnej sytuacji w kraju, docierano do społeczeństwa głównie za pośrednictwem ulotek, haseł i wspomnianego już wcześniej pisma – „W świetle prawdy” – redagowanego osobiście przez Sojczyńskiego. Wykorzystując sprzęt poligraficzny, używany w czasie okupacji przez Armię Krajową, wydrukowano kilkaset egzemplarzy ulotek i gazetek. Malowano także hasła na murach, a Sojczyński wydawał w tej sprawie specjalne rozkazy.

Akcja propagandowa nasiliła się przed tzw. referendum ludowym wyznaczonym na 30 czerwca 1946 r., w którym obywatele mieli się wypowiedzieć na temat utrzymania senatu, ustroju gospodarczego państwa i granicy zachodniej. KWP wydało drukiem, w nakładzie 2000 egzemplarzy, ulotkę „Stanowisko Kierownictwa Walki z Bezprawiem wobec aktualnej sytuacji i wyborów”. Rozesłano ją do działaczy partii politycznych i urzędników, m.in. do starostów w pow. piotrkowskim, sieradzkim, kaliskim, radomszczańskim.

Największym sukcesem oddziałów „Warszyca” było uwolnienie 57 zatrzymanych patriotów z więzienia w Radomsku w nocy z 19 na 20 kwietnia 1946 r. Spektakularną akcją dowodził por. Jan



Stanisław Sojczyński podczas druku „W świetle prawdy”.

Rys. T. Wilczkiewicz/IPN





Atak żołnierzy KWP na Radomsko, 19/20 kwietnia 1946 r.

Rogulka „Grot” – Komendant KWP Powiatu Piotrków Trybunalski. Wcześniej najprawdopodobniej fałszywy alarm wywabił z miasta siły bezpieczeństwa. Grupa ok. 170 żołnierzy KWP w praktyce opanowała Radomsko i uwolniła ponad 50 aresztowanych. W czasie odwrotu oddział por. Henryka Glapińskiego „Klingi” stoczył zwycięską potyczkę z żołnierzami 6 Pułku Piechoty (6 pp), po której część z nich przeszła na stronę KWP.

Nie wykonano jednak całego zadania. Nie zlikwidowano przeznaczonych do rozstrzelania członków PPR. Nie rozbito bankowego skarbcza.

Ciekawy opis tamtego wydarzenia znajdujemy w „Głosie Robotniczym”. Jeden z poczytniejszych literatów PRL – Zbigniew Nienacki, w kilku napisanych pod pseudonimem artykułach poświęconych „Warszycowi” – stworzył obraz Sojczyńskiego jako „krwawego watażki”, nadając swoim artykułom wręcz sensacyjną formę.

## Likwidacja organizacji

Upokorzenie, jakim była dla władzy akcja na Radomsko spowodowało bardzo zdecydowaną reakcję. Szef WUBP w Łodzi

Stanisław Sojczyński  
„Warszyc” po aresztowaniu, lipiec 1946 r.



Mieczysław Moczar wystąpił w teren specjalną grupę operacyjną do walki z KWP. W kwietniu 1946 r. ujęto Jana Rogulkę i jego 16 podwładnych. Aresztowanych poddano brutalnemu śledztwu prowadzonemu przez funkcjonariuszy NKWD. Pokazowy „proces siedemnastu” odbył się 7 maja 1946 r. w sali kina „Kinema” w Radomsku. Na salę przyprowadzono publiczność (w tym rodziny oskarżonych i młodzież szkolną). Sąd Okręgowy w Częstochowie na sesji wyjazdowej potrzebował tylko jednego dnia, by orzec o winie i karze podsądnych. Nie przesłuchano żadnych świadków. Oskarżeni mieli wspólnego obrońcę z urzędu, który w ogóle nie zabrał głosu w trakcie rozprawy. Podprokurator Wojskowej Prokuratury Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) kapitan Tadeusz Garlicki przyjął w akcie oskarżenia zasadę odpowiedzialności zbiorowej oskarżonych. Nawet w tamtych okrutnych czasach wydany wówczas wyrok był szokiem. Na karę śmierci skazano 12 żołnierzy KWP. Najmłodsi z nich mieli po 19 lat.

Ostatnią osobą, która rozmawiała ze skazanymi przed egzekucją był ksiądz Stanisław Piwowarski, kapelan I Batalionu 27 pp Armii Krajowej, dowodzonego przez „Warszycą”. Ks. Piwowarski wieczorem 9 maja 1946 r. udzielił im ostatniej posługi kapłańskiej. Tej nocy – z 9 na 10 maja 1946 r. – prawdopodobnie w piwnicach PUBP w Radomsku, 12 żołnierzy KWP zostało zamordowanych. Ich ciała zakopano w poniemieckim bunkrze w lesie koło Bąkowej Góry. Z zeznań świadków, znajdujących się w aktach IPN, wynika, że zwłoki były zmasakrowane i nosiły ślady tortur.

Wkrótce komunistyczne władze zadały organizacji KWP decydujący cios. 27 czerwca 1946 r. w Częstochowie funkcjonariusze UB aresztowali samego „Warszyca”. Pomogła im w tym zdrada jednego z członków organizacji – Henryka Brzózki pseud. Niutek, który aresztowany zgodził się na współpracę z UB.

Z rozkazu Moczara utworzono wcześniej specjalną grupę operacyjną pracowników bezpieczeństwa, której zadaniem miało być ujęcie komendanta KWP. Szef łódzkiego UB nie ufał swoim podwładnym z terenu – wiedział, że w Powiatowych Urzędach Bezpieczeństwa KWP miało swoich informatorów – stąd wysłał do Częstochowy swoich ludzi. Dzięki zeznaniom



Fot. AIPN

Halina Pikulska  
sekretarka Stanisława  
Sojczyńskiego „Warszyca”,  
lata 30/40. XX w.

„Niutka” natrafili na ślad sekretarki „Warszyca” – Haliny Pikulskiej „Ewuni”. Po kilkudniowej obserwacji, 27 czerwca 1946 r., weszli do meliny KWP w domu przy ul. Wręczyckiej w Częstochowie i aresztowali Sojczyńskiego oraz wspomnianą sekretarkę. Następnego dnia ujęto w „kotle”, założonym w mieszkaniu, adiutanta „Warszyca” – por. Ksawerego Błasiaka „Alberta”. Dzięki przejściu archiwum organizacji wkrótce aresztowano innych żołnierzy, w tym dowództwo Okręgu Śląskiego KWP. Komenda KWP została praktycznie rozbita.

Aresztowanego „Warszyca” przewieziono do Łodzi, gdzie przeszedł ciężkie śledztwo. Proces 12 oskarżonych odbył się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi w dniach 9–14 grudnia 1946 r. Miejszem procesu był budynek Sądu Okręgowego przy pl. Dąbrowskiego, który posiadał większe i bardziej reprezentacyjne sale. Prasa lokalna szczegółowo informowała o jego przebiegu, obrzucając przy okazji komendanta KWP i jego żołnierzy wyzwiskami: „krwawy watażka”, „bandyta”, „krwawe zbiry”.

Sojczyński przyznał się do zarzuczanych mu czynów, natomiast jednoznacznie stwierdzał, że „nie poczuwa się do winy”.



Rys. T. Wilczkiewicz/IPN

Stanisław Sojczyński słuchający wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi, 19 lutego 1947 r.

Wziął odpowiedzialność za wszystkie działania KWP, które znalazły odzwierciedlenie w rozkazach i meldunkach organizacji. Przed sądem zachował się jak przystało na człowieka walczącego o swoje ideały, wykorzystując proces do podkreślania panującego w Polsce bezprawia. Po pewnym czasie przewodniczący składu sędziowskiego, Bronisław Ochnio, zabronił mu dłuższych wypowiedzi, by ograniczyć negatywny dla władz wydźwięk procesu.

Na mocy wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi „Warszyc” został skazany na karę śmierci. Podobny wyrok zapadł w przypadku siedmiu jego towarzyszy: kpt. Henryka Głapińskiego, por. Ksawerego Błasiaka, sierż. Antoniego Bartolika, sierż. Władysława Bobrowskiego, sierż. Mariana Knopa, Albina Ciesielskiego i Stanisława Żelanowskiego. Tylko w dwóch przypadkach Prezydent Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut skorzystał z prawa łaski. Karę śmierci na dożywotnie więzienie zamieniono Antoniemu Bartolikowi i Władysławowi Bobrowskiemu. Warto dodać, że w sentencji wyroku podano, że Sojczyński nie brał udziału w wojnie z Niemcami i nie posiadał orderów i odznaczeń. To także wiele mówi o uczciwości tamtego procesu i obiektywizmie sędziów.

Wyrok śmierci na 6 skazanych wykonano najprawdopodobniej w Łodzi 19 lutego 1947 r., na 3 dni przed uchwaleniem amnestii. Do dzisiaj nie udało się ustalić, gdzie pochowano kpt. Sojczyńskiego i jego pięciu podwładnych. Najczęściej podawana wersja to strzelnica na Brusie w Łodzi.

## Epilog

Po aresztowaniach i rozbiciu I Komendy KWP podjęto próbę odbudowy organizacji. Dowódcą II Komendy został por. Jerzy Jasiński „Janusz”. Nie była to już jednak tak silna organizacja, jak za czasów I Komendy. Nie udało się nawiązać kontaktu z ocalałymi z aresztowań, niewielkimi grupami KWP działającymi w terenie. II Komenda KWP większe wpływy miała jedynie w okolicach Częstochowy, Piotrkowa i Radomska. Jej liczebność szacuje się na około 300 osób, powiększoną jeszcze o terenowe oddziały, niemające kontaktu z centralą II Komendy. Organizacja nie miała na swoim koncie spektakularnych akcji.

Nie prowadzono też działalności propagandowej. Gdy 1 stycznia 1947 r. aresztowano w Częstochowie część członków sztabu, KWP przestało praktycznie istnieć.

Na czele tych, którzy uniknęli aresztowań i nie skorzystali z amnestii, wiosną 1947 r. stanął dotychczasowy kwatermistrz komendy powiatowej KWP „Turbina” w Wieluniu – sierż. Jan Małolepszy „Murat”. Zdołał podporządkować sobie niektóre grupy zbrojne z pow.: kaliskiego, kępińskiego, łaskiego, piotrkowskiego i wieluńskiego. W tym czasie działalność organizacji była już tylko walką o przetrwanie. Funkcjonariusze UB i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego likwidowali systematycznie zdziesiątkowane oddziały. 9 listopada 1948 r. sam „Murat” został otoczony i ujęty przez oddział KBW. W marcu 1949 r., wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi, został jednak skazany na karę śmierci. Według oficjalnej informacji miał umrzeć śmiercią naturalną w celi 14 marca 1949 r. Faktycznie został śmiertelnie pobity przez funkcjonariuszy więziennych.

Przez pewien czas istniały jeszcze niewielkie „luźne” grupy KWP. Jako ostatni zostali aresztowani Ludwik Danielak „Bojar” (3 marca 1954 r.) i Józef Ślęzak „Mucha” (26 czerwca 1954 r.). Obu rozstrzelano w sierpniu 1955 r. w Łodzi.

Większość żołnierzy KWP doczekała się w wolnej Polsce rehabilitacji i unieważnienia wyroków. W dniu 14 października 1992 r. Sąd Wojewódzki w Łodzi unieważnił wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego (WSR) z 1946 r., uznając, że Stanisław Sojczyński działał na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego.

W dniu 5 listopada 2009 r., postanowieniem Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, Stanisław Sojczyński został pośmiertnie mianowany generałem brygady.





INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

Oddział w Łodzi

